



Głos o regionalnych towarzystwach naukowych

MAREK ZIÓŁKOWSKI

Regionalne towarzystwa naukowe odgrywały niegdyś bardzo ważną rolę, zwłaszcza gdy w danej miejscowości nie było w ogóle uczelni wyższych, albo gdy na owych uczelniach obowiązywał język zaborcy. Taki był przypadek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (PTPN), założonego w 1857 roku, a którego misją była ochrona „pazurami i dziobem” zagrożonej przez Prusaków kultury i nauki narodowej. Towarzystwo umiało zachować pewną niezależność także w okresie PRL-u. Jego prezesami byli wybitni społecznicy i uczeni, a przynależność doń była z jednej strony zaszczytem, a z drugiej stanowiła wręcz patriotyczny obowiązek.

Funkcje wszystkich regionalnych towarzystw naukowych podlegają znacznym zmianom, a ich rola generalnie wydaje się zmniejszać. Nie śledząc ich ewolucji w kolejnych okresach, wskazać chciałbym na kilka okoliczności warunkujących ich dzisiejsze funkcjonowanie.

W dziedzinie badań naukowych towarzystwa regionalne odgrywały i ciągle jeszcze odgrywają pewną, choć tracącą na znaczeniu rolę nie w przypadku nauk uniwersalnych, formułujących prawidłowości powszechne (matematyka, nauki przyrodnicze), ale w naukach *glebae adscripti* – „przypisanych do miejsca”, rozpowszechniających wiedzę o regionie, jego przyrodzie, historii i tradycjach. Należą tu badania z zakresu botaniki i zoologii; geografii zarówno przyrodniczej, jak i ekonomiczno-społecznej; historii i historii sztuki; etnografii i socjologii; języ-

koznawstwa i nauk o kulturze. Oczywiste jest, że wyniki tych badań, z racji tak swojego „lokalnego przedmiotu”, jak i miejsca, i języka publikacji, nie trafiają zwykle na listę filadelfijską, toteż uprawiają je chętniej uczeni starszej daty i osoby mniej zapatrzone w publikacyjne rankingi i indeksy cytowań. Badania te nie obejmują zwykle badań eksperymentalnych i są zazwyczaj niskonakładowe. Niegdyś wspierane one były przez fundusze centralne, ale od dobrych lat dziesięciu dotacji ministerialnych na badania własne regionalnych towarzystw naukowych w zasadzie nie ma (taki jest przynajmniej *casus* PTPN).

Istotną funkcją towarzystw regionalnych jest tworzenie i wzmacnianie lokalnego środowiska naukowego i kulturalnego oraz rozwijanie kontaktów interdyscyplinarnych, a także popularyzacja nauki w ogóle i nauki o regionie w szczególności. Odbywa się to zwykle poprzez organizowanie otwartych spotkań i debat, które są często okazją do nawiązania wstępnych znajomości, mogących owocować dalszą współpracą, prowadzoną już na gruncie uczelni czy instytutów badawczych. Towarzystwa regionalne są przede wszystkim idealnym miejscem spotkań uczonych dyskutujących nie tylko we własnym gronie, ale i z różnymi hobbystami, zapaleńcami i zbieraczami ciekawostek regionalnych oraz tzw. szerszą publicznością. Takie spotkania ciągle się odbywają, ze spadającą jednak częstotliwością i mniejszym uczestnictwem; coraz większą dla nich konkurencję stwarza błyskawiczny rozwój nowych środków informacji i komunikowania.





PTPN liczy obecnie ponad 1100 członków, która to liczba pozostaje w ciągu kilkunastu lat na tym samym poziomie. 70% jego członków to profesorowie, nieco słabiej przedstawia się rekrutacja nowych, młodszych członków. Posiada siedem wydziałów, na każdym z nich funkcjonują co najmniej dwie komisje (najwięcej ich jest na Wydziale Historii i Nauk Społecznych). Organizują one do kilku spotkań rocznie, zazwyczaj jednak we własnym gronie (wyjątkiem były najczęściej konferencje Komisji Polonistycznej), toteż szanse na spotkanie przedstawicieli różnych dyscyplin nie są – jak się wydaje – w pełni wykorzystane, a jedyną okazją na szersze interdyscyplinarne spotkanie stwarza doroczne zebranie plenarne.

Własnej działalności badawczej PTPN w zasadzie nie prowadzi. Druga z podstawowych funkcji – organizacja konferencji i spotkań – jest realizowana, choć podlega ogólnym spadkowym tendencjom. Towarzystwo poznańskie jest jednak w stosunkowo dobrej sytuacji. Dzięki swoim historycznym mecenasom PTPN dysponuje własnym majątkiem, jest też właścicielem pięknej i znakomicie położonej kamienicy (z jednym z najładniejszych dziedzińców w Poznaniu, na którym stoi replika pierwszego w mieście pomnika Adama Mickiewicza); kamienicy, którą udało się rewindykować po 1989 roku i którą Towarzystwo obecnie częściowo wynajmuje.

Znakomicie działa zwłaszcza wydawnictwo i biblioteka Towarzystwa. Wydawnictwo, współfinansowane z dochodów własnych, jest dla autorów tanie i przez to konkurencyjne. Opublikowało liczne, dobre naukowo oraz popularne pozycje. Biblioteka, posiadająca 350 000 woluminów, w tym 15 000 starodruków od XV do XVIII wieku, i mająca elektroniczny katalog, uznawana jest za jedną z najprzystajniejszych w mieście, a liczba czytelników, choć podlega ogólnej tendencji zniżkowej, spada jednak w mniejszym stopniu niż w innych bibliotekach. Czytelnikami są przy tym w znacznym stopniu ludzie młodzi, dzięki czemu tradycje Towarzystwa docierają do kolejnych pokoleń.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk dzieli generalnie los z innymi regionalnymi towarzystwami naukowymi i stoi przed takimi samymi wyzwaniami. Ma jednak swoje własne, dodatkowe atuty. Ma wspaniałe historyczne tradycje i choć częściowo ogrzewa się w słońcu dawnej chwały, to dzięki spotkaniom, wydawnictwu i bibliotece ma swoje dość poczesne miejsce we współczesnym naukowym i kulturalnym życiu Poznania.

MAREK ZIÓŁKOWSKI

Wyższe szkoły prywatne?

JAN PROKOP

Estote milites, todos, todos „Bądźcie rycerzami wszyscy, wszyscy” – miał krzyknąć wystraszony cesarz, Karol V, gdy po bitwie pod Pawią (1525) zobaczył cisnący się do niego tłum kandydatów. Groziło mu to własnoręcznym przepuszczaniem przez skomplikowany rytuał pasowania tysiąca chętnych. Czy wszyscy muszą być magistrami? – oto pytanie dzisiaj na progu III tysiąclecia.

W latach dziewięćdziesiątych zaczęły u nas masowo powstawać niepaństwowe szkoły wyższe. Złamanie państwowego monopolu na naukę i nauczanie z pewnością zasługuje na pochwałę. Budzi też nadzieję na pluralizm: oto rozmaitość dróg, którymi szukamy prawdy, nauczamy rozmaitych umiejętności. Każdy cieszył się też, gdy media, wydawnictwa, w ogóle rozpowszechnianie kultury wyknęto się spod PRL-owskiego nadzoru.

Czy dzisiaj nadzieje i radość z tego, że imponderabilia weszły na wolny rynek, pozostają niezmaczone, bez skazy?

Warto tutaj o tym wszystkim porozmawiać *sine ira et studio*, czyli o niepokojach spokojnie. Jakie są te niepokoje? Po pierwsze – komercjalizacja. Wykształcenie, edukacja (owe imponderabilia?) stały się *towarem*, który sprzedajemy. Towarem – co jasne – sprzedawanym *temu, kto zapłaci*. Nauka i nauczanie utraciły więc przymiot bezinteresowności? Przynoszą dochód? Jak firma handlowa?

Otóż jeśli zdobywanie *wiedzy* traktujemy wyłącznie w kategoriach zdobywania *zawodu*, zawodu zapewniającego przyzwoity poziom życia, to wszystko w porządku. Mamy prawo myśleć w tych kategoriach. Uczyć się, żeby dobrze zarabiać? Proszę bardzo, nie każdy chce być Judymem. Bill Readings (*The University in Ruins*) wprowadził ubolewał, że uniwersytety stały się zwykłą szkołą dostarczającą fachowców na zamówienie wielkich korporacji, przemysłu etc. Cóż, szkoły też są potrzebne – myślimy pragmatycznie.

